

Z Elżbietą Jabłońską  
rozmawia Katarzyna Pudło

## W POSZUKIWANIU ZNACZEŃ



**Katarzyna Pudło:** Jaką rolę odgrywa świadomość tradycji w pracy twórczej? Jaki jest pani indywidualny stosunek do tradycji artystycznych?

**Elżbieta Jabłońska:** Świadomość tradycji jest jednym z istotniejszych elementów pracy twórczej, bywa jej motorem, lecz czasem niebezpieczną zgubą. Istnieją dzieła, które w oczywisty sposób odnoszą się do już istniejących tradycji artystycznych, do historii sztuki. Właściwie niemożliwe jest odnalezienie „dziewiczego” obszaru w sztuce, bo przecież „wszystko już było”, jak twierdzą w jednym ze swoich filmów artyści z grupy Azorro. To stwierdzenie, oprócz pewnej ironii i sarkazmu, niesie w sobie również bardzo uspakajający przekaz: „wszystko już było”, a zatem zmieniają się jedynie konteksty.

Cykl zdjęć pod tytułem *Supermatka* jest takim bardzo bezpośrednim odniesieniem się do najstarszych tradycji malarstwa religijnego, jednak kontekst tej pracy nadaje jej zupełnie inne znaczenie i sens. Szukanie tych nowych znaczeń, sensów, kontekstów wydaje się być jedną z podstawowych ścieżek współczesnej sztuki. Niezwykle ważnych właśnie dzięki owej świadomości.

Kto dzisiaj, pani zdaniem, „rozdaje karty” w życiu artystycznym: krytyk-poeta czy krytyk-ekspert, krytyk-kurator?

A może żaden z nich?



Mam to szczęście, że mieszkam w Bydgoszczy, a więc na dość odległej od tzw. centrum, prowincji. Życie artystyczne, które w tym kontekście odbieram jako możliwość realizacji zamierzeń artysty, prowadzę głównie dzięki zaproszeniom docierającym do mnie drogą elektroniczną. Ta sytuacja daje mi niezwykłą swobodę w podejmowaniu decyzji, w jakich projektach chcę wziąć udział, a jakie są mi obce. Te decyzje podejmuję sama bez sugestii z zewnątrz. Istnieją artyści związani z konkretnymi galeriami bardzo szczegółowymi umowami, które są rodzajem gwarancji tej współpracy. Być może właśnie w takich sytuacjach można mówić o „rozdawaniu kart” przez krytyków czy kuratorów. Dla mnie jest to abstrakcja.

**Czy uważa pani, że istnieje potrzeba tłumaczenia obrazów na język mówiony?**

To dość złożony problem. Zdarza się dość często, że pewne realizacje są na tyle oczywiste, a zawarta w nich problematyka „czytelna”, że komentarz jest absolutnie niepotrzebny, a wręcz przeszkadza. Siłą rzeczy istnieje drugi biegun, a więc te prace, które nabierają sensu i o wiele głębszego znaczenia dopiero dzięki konkretnym wypowiedziom. Kompromis między tymi dwoma biegunami rozumienia i odbioru sztuki jest dość trudny do osiągnięcia, zwłaszcza przez krytykę.

Dla mnie jako artysty, ale również odbiorcy, bardzo ciekawy jest cały proces powstawania dzieła. To wszystko, co towarzyszy artyście w trakcie pojawiania się idei przyobleczonej później w rodzaj obrazu. Tym samym bardzo cenię komentarze odautorskie, dające mi możliwość głębszego zrozumienia pracy, a przede wszystkim odnalezienia intrygujących kontekstów. Jednak bardzo ważnym elementem w odbiorze dzieła jest przestrzeń pozostawiona tylko i wyłącznie odbiorcy, obszar odczuwania i interpretowania zupełnie intuicyjnego.

**Zajmuje się pani wieloma dziedzinami sztuki: malarstwem, rysunkiem, grafiką, fotografią, instalacją, działaniami typu performance... Czy któreś z tych działań jest dla pani najważniejsze, najbliższe?**

Wszystkie formy, którymi się posługuję, są dla mnie istotne i ważne. Wynika to z ogromnej ilości czasu i energii, jakie towarzyszą każdej realizacji. Powodują one rodzaj „przywiązania” do kolejnej pracy. Można mieć wątpliwości co do ostatecznego efektu, jednak wraz z upływem czasu, pomimo pojawiającego się dystansu, a – co za tym idzie – krytycznego oglądu, są one nadal znaczące, zostaje w nich bowiem kawałek twórcy/człowieka. To, jakim posługuję się medium jest uzależnione od konkretnego przekazu, który chcę w pracy zawrzeć. Bywa, że najlepszą formą jest



fotografia, dająca niezwykle możliwości, a zdarza się, że jest to haft, będący podkreśleniem istoty pracy.

### Jak z perspektywy czasu odnosi się pani do swoich wcześniejszych projektów?

Wśród moich prac są takie, które ze względu na różne okoliczności, pomimo upływającego czasu, są mi bliższe i chętniej do nich wracam. Są to przede wszystkim te realizacje, które wykraczały poza przestrzeń galerii czy muzeum. Z sympatią wspominam moją pracę ze Święta Kobiet w Krakowie, a było to spotkanie z bezdomnymi. W tej realizacji nikt nie wszedł w dialog z klasyczną instytucją sztuki, a warsztaty, które zorganizowałam odbywały się poza galerią, w Domu Kultury. Tylko ja, bezdomni i projekt, który mamy wykonać. Bardzo ważne jest dla mnie w sztuce spotkanie, właściwie samo spotkanie bywa wspaniałą sztuką. Warsztaty, które wspominałam, były rodzajem takiego „czystego” spotkania, do którego po latach dobrze jest wracać.

Ważną pracą z ostatniego okresu jest też *Przypadkowa przyjemność*. Przez kilkanaście miesięcy fotografowałam sitka w swoim zlewie kuchennym. Był to dla mnie wyjątkowo trudny czas zmagania się z ogromnymi przeciwnościami życia, jednak zależało mi bardzo na pewnej rytualnej, rytmicznej czynności. Z drobin, które przypadkowo zbierały się w zlewie,

powstawały cudowne obrazy. Nie wiem czy to sztuka, to raczej dokumentowanie drobiazgów, okruchów, resztek. Być może mało znaczących, jednak dla mnie niezwykle ważnych i pięknych. To była moja zupełnie przypadkowa, początkowo przyjemność, która zmieniła się w cykl ponad 300 zdjęć.

### Na ile jest dla pani ważny kontakt z odbiorcą?

W sztuce najistotniejsze jest dla mnie poczucie wolności, wolności od schematów i przywiązań, również tych dotyczących publiczności. Kontakt z odbiorcą jest jednak nieunikniony a dla mnie dodatkowo bardzo ważny. Oczywiście, mam tu na myśli bardzo złożony proces, który przybiera zupełnie inne formy w każdym z projektów. Wśród moich dotychczasowych prac są takie, które przy ograniczonej formie materialnej, opierały się właśnie na propozycji spotkania, czasami wprost, czasami za pomocą korespondencji.

Właściwie istnieje kilka prac, które już w tytule sugerują rodzaj kontaktu. *Spotkanie*, czyli bankiet dla zwolnionych pracowników łódzkiej firmy włókienniczej przygotowany na Łódź Biennale w 2004, czy *Spotkanie* organizowane w ramach projektu *Przewodnik* w Muzeum Narodowym w Krakowie w 2006, to najprostsze przykłady działań opartych na bardzo bezpośrednim kontakcie z konkretną grupą osób, która staje się również publicznością.



Innym przykładem kontaktu z odbiorcą jest jeden z moich ostatnich projektów, realizowany w zeszłym roku w Norwegii w Lillehammer. To spotkanie miało całkowicie inny charakter, bowiem polegało na wysłaniu tysiąca listów do przypadkowo wybranych osób z pytaniem: „Czy twój umysł jest pełen dobroci?” Pytanie retoryczne, nie wymagające odpowiedzi, kontemplacyjne, napisane ręcznie, w zaadresowanej również ręcznie kopercie, wzbudziło wśród norweskiej publiczności wiele diametralnie różnych reakcji. Dla mnie był to bardzo ważny element spotkania już na etapie pisania i adresowania listów, które później przybrało nieco inne formy.

**Czy wystawiając w Polsce i za granicą dostrzega pani różnicę w postrzeganiu swojej sztuki? A może fakt, że świat staje się globalną wioską sprawia, że przestaje być ważne w jakim kraju prezentuje się wystawę?**

Sztuka jest takim rodzajem formułowania myśli i przekazu, że staje się zrozumiała i czytelna bez względu na kraj w jakim jest pokazywana. Pewien uniwersalizm języka, którym posługują się artyści, daje szansę pokonania barier wynikających ze społecznych, historycznych uwarunkowań. Być może istnieje pewna różnica w otwartości odbiorcy.

Doskonałym przykładem tego jest moja akcja *Przez żołądek do serca* realizowana w wielu miejscach w Europie oraz w Nowym Jorku. Tym, co zauważyłam, jest właśnie delikatna różnica w spontanicy reagowania, od zachowawczo-sceptycznych na zachodzie Europy, po niebywale entuzjastyczne we wschodnich jej częściach.

**Czy widzi pani miejsce dla sztuki w przestrzeni publicznej, czy może miejscem jej prezentowania powinna pozostać przede wszystkim przestrzeń galeryjna?**

Przeestrzeń jest jednym z elementów, które determinują moje myślenie na temat projektu. Kiedy pokazuję swoje prace w galerii, potrzebuję wcześniejszego kontaktu z tą przestrzenią. Zdarza się, że miejsce-galeria zostaje przeze mnie zupełnie zaanektowane, zaczyna być bohaterem konkretnej realizacji. Bywa, że jedynym rozwiązaniem dla konkretnego projektu jest wyjście poza galerię czy muzeum. Najbardziej lubię te prace, które właśnie wyszły poza budynek i odnalazły swoją własną przestrzeń. Ponieważ praca żyje wówczas znacznie dłużej, nabiera zupełnie innych znaczeń, wchłania nowe treści, „łapie” inne konteksty. Można powiedzieć, że sama się tworzy, przedłużając tym samym etap kreacji. A co najważniejsze, ta kreacja jest już zupełnie niezależna, dzieje się gdzieś poza mną. Mogę jedynie obserwować i cieszyć się



z nieprzewidzianych niespodzianek. Zamknięta przestrzeń galerii z tradycyjną wystawą rządzi się zupełnie innymi prawami – odbiorca jest dość mocno wyselekcjonowany, prace powieszono są według kuratorskiego klucza, opisy, teksty, katalog. Niewiele przestrzeni.

**Czy myśli pani, że posługiwanie się w pracach żartem, ironią, a czasem swoiste „uczłowieczenie” artysty, kuratora, poprzez ukazanie ich codzienności, jak we fragmencie projektu *Kuchnia*, może pomóc widzowi w odbiorze dzieła sztuki?**

Każdy z tych zabiegów jest przede wszystkim formą przeznaczoną dla konkretnej realizacji, jej specyficznym językiem. Trudno w tym kontekście mówić o jakimś specjalnym zabiegu, mającym pomóc publiczności w odbiorze dzieła sztuki. Być może niektóre z moich prac są w ten sposób postrzegane, jednak nie jest to moim zasadniczym celem. Jest nim natomiast przekierowanie uwagi odbiorcy z tzw. wysokiej sztuki w obszary naszych codziennych zmagania, które przez swój indywidualizm nabierają cech dzieła, a my stajemy się często nieświadomymi twórcami.

**Jak mogłaby Pani pokrótce scharakteryzować swoje najnowsze realizacje i projekty?**

Wśród projektów nad którymi obecnie pracuję, jest przygotowywana przeze mnie ekspozycja dla Muzeum Sztuki w Łodzi. Jest to dosyć nowa sytuacja, ponieważ nie zarzucając swoich dotychczasowych praktyk artystycznych, tworzę wystawę z prac będących w zbiorach MS. Zmaganie z odległą mi ideą konstruktywizmu wymusza pewne działania, których prawdopodobnie nigdy bym nie podjęła. Wystawa, którą przygotowuję nosi tytuł *Powtarzam je, by dościsnąć...*, zaczerpnięty z wiersza Juliana Przybosia. Cała ekspozycja oparta jest właśnie na pewnej idei powtarzania tego, co już miało miejsce, a także tego, co istnieje. Powtarzanie samo w sobie jest dla mnie czynnością, z jednej strony mało twórczą, natomiast z drugiej dającą wiele możliwości reinterpretacji pewnych idei.

Fotografie prac E. Jabłońskiej za zgodą Autorki z archiwum <http://www.elajablonska.com>

Elżbieta Jabłońska – ur. w 1970 r. Absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie w 1995 r. obroniła z wyróżnieniem dyplom z grafiki warsztatowej w pracowni Leszka Kiljańskiego oraz aneks z rysunku u Bogdana Chmielewskiego. Od 1996 r. asystentka w Zakładzie Rysunku UMK w Toruniu. W 2004 r. doktorat w zakresie Sztuk Pięknych. Mieszka i pracuje w Bydgoszczy. Artystka zajmuje się malarstwem, rysunkiem, grafiką, fotografią, instalacją oraz działaniami typu performance. Jest laureatką nagród i stypendiów, w tym: nominacji do Nagrody Paszporty Polityki za rok 2002 w dziedzinie Plastyki, nagrody w konkursie *Spojrzenia* organizowanym przez Fundację Kultury Deutsche Bank oraz Narodową Galerię Zachęta czy stypendium twórczego Ministra Kultury na rok 2004.

